

# WIADOMOSCI BRUKOWE

Wilno w Sobotę

Dnia 6 Sierpnia

## BIBLIOGRAFIJA.

*Dalszy ciąg opisanja publicznych i prywatnych bibliotek w miasteczku Persztelach, w parafii taworayskiej.*

(ob. Wiad. Bruk. Nrek 221 i 259)

Z cmentarza udaliśmy się z pomocnikiem dyrektora (parafialnego) i pisarzem miejskim, który się do nas przyłączył; do ogrodnika perszelskiego, JPana *Kaskitasa*. Wielki pęk kalendarzy, na sznurek zniżanych, wisiał u niego na ścianie. Zbiorowi temu atoli bardzo wiele nie dostawało, aby mógł bydź dokładnym nazwany, i żeby znawcę zaspokoił. Nie pomalu to mię zasmuciło i w głębokie wprawiło zamyslenie. Kiedyż przyydzie ten czas, że prawdziwi nauk przyiaciele wezmą się za ręce, i *junctis viribus* uczynią wielką dla literatury przysługę; zgromadzą wszystkie rzadkie edycye kalendarza; spiszą systematycznie wszystkie dewizy na książkach kładzione, wszystkie godła na karétach i pakach kupieckich, wszystkie odmiany ortografii i filozofii; kiedy będziemy mogli pochłubić się przed światem, że nasi uczeni nie ustępują niemieckim; kiedy usposobimy sobie xiążat Kryptografii, Alchimii, Metafrastyki, Mantyki etc. etc. tak, iak iuż mamy xiążat wymowy. Narzędzia pożarowe u Pana *Kaskitasa* znaleźliśmy w najlepszym porządku.

U xiegarza perszelskiego, *Wyduury*, były tylko ieszcze same przygotowania do xiegarzni, to jest: same tylko szafki, w których tym-

czasowie, iak to często po studeńskich stancjach widać, zamiast xiążek, miski i talerze stały.

Abszytowany żołnierz, inwalid *Lomignat*, mieszkający u tego xiegarza, przybił całą swoją półkową bibliotekę na drzwiach czterema ćwieczkami, którą ia zaraz na mieyscu przeczytałem; był to iego abszyt. Dałem nieborakowi grzywnę na podkówki, których stary żołnierz zawsze potrzebuie.

W bibliotekach *Budasa*, *Gaydysa* i *Kurkła*, bogatych mieszczan perszelskich, znalazłem bardzo ciekawe rękopisma; ale wyczytałem ich nie mogłem, bo charaktery, według wszelkiego podobieństwa, były samskryckie. Wprawdzie właściciele ich wytrzeszczali na mnie oczy, i mówili, że muszę sam nie umieć czytać, kiedy nie poznaię, że to są raptularze ich dzieci. Wię iednak świat uczony, ile w tey mierze można polegać na wierze ciemnego motłochu. Z tego powodu śmiem wzywać biegłych filologów i lingwistów, aby poświęcili cokolwiek drogiego czasu, na obejrzenie tych rękopismów, i jeżeli potrzeba, na wykręcenie ich z rąk nieoświeconych właścicieli. Ze pisane są posamskrycku, wniosłem z wielkiego podobieństwa liter do naszych.

Rewizya ogniowa powiodła się tu bardzo szczęśliwie: u *Budasa* znaleźliśmy pożarową drabinę bez szczeblów, u *Gaydysa* wiadro bez przewiązła, u *Kurkła* nie było zgoła ani drabiny ani wiadra. Kommissya zaciągnęła te wykroczenia do swego protokołu.

Kramnik korzenny, *Leyba*, zwrócił naszą u-

wagę niepospolitym zbiorem książek, mianowicie gazet i pamiętników, które po większej części schły przy piecu w kształcie worków pokleione, na kawę in 4to, na pieprz in 8vo. Oświadczył Leyba, że on tym sposobem miał szlachetny zamiar zjednoczenia widoków merkantylnych z dobrem oświecenia krajowego, i sprzedając tylko pieprz i kawę, za literaturę na workach drukowaną, nic od kupujących nie bierze.

Wielkie biblioteki chlubią się naybardziej własnoręcznymi pismami sławnych ludzi, które u siebie przechowują pod imieniem *Autografów*. Pospolicie dawność naywięcej w nich popłaca; możeby pożyteczniey było, żeby ie sami pisarze za życia w bibliotekach składali. Z tém wszystkiém Burmistrz persztelski posiada okazały zbiór *autografów*, pisanych nie tak przez sławnych, iak raczej przez znomych obywateli i mieszczan persztelskich, pod ogólném imieniem: *kontraktów i obligów*. Tuteysi dobrzy znawcy przyznali mi się ożwarcie, że przenoszą te autografy, u Burmistrza złożone, nad wszelkie inne. Ten zbiór możnaby prawdziwie nazwać biblioteką bogatych, iak niektórzy nazywają Pliniusza naturalistę biblioteką nbogich. Mówił mi Burmistrz, że nieraz w iego oczach, za jeden arkusz takiego autografu, dwieście i trzysta rubli płacono, nieraz kilka włok ziemi zań oddawano. I teraz wierzę, że prawda, co powiadaią o Antonim Pikatellim, że roku 1455 sprzedał swój folwark, a kupił rękopiśm Liwiusza. Dozorca tych autografów, równie iak herkulańskich, nie pozwala nikomu ich kopiować, mianowicie uczonym, a w wielkiém ie uszanowaniu i porządku utrzymuje.

Już nieraz bibliografowie publicznie w piśmiech peryodycznych narzekali, że nikt im żądanych starożytności piśmiennych nie objawia. I ia teraz w podobném iestem zdarzeniu; muszę wyznać, na zawstydzenie Burmistrza, że gdy mu grzecznym i tylko biblio-

graficznym sposobem namieniłem, że życzyłbym mieć niektóre rękopisma, mianowicie autografy, dla osądzenia z charakteru liter, o charakterze znakomitych ludzi, co ie pisali, i ogłoszenia ich potem *np.* w Pamiętniku Warszawskim, Burmistrz, iego żona i dzieci ledwie mi oczu nie wydarli. Nie wiem, co na to powie świat uczony.

Połowa komitetu pożarowego, to iest: pisarz mieyski, zdawał się chcieć ochronić bogatego Burmistrza, bo postrzegłem, że przymknął prędko drzwiczki od pieca, i co w nich postrzegł, chciał puścić *per non sunt*; ale druga połowa, to iest: ja, rzuciłem się skwapliwie, i Bogu dzięki! znalazłem 5 czy 6 głowień opalonych, które wydobyłem. Cały ten nieporządek w domu burmistrza, sam pisarz mieyski musiał do protokołu zaciągnąć.

Gdyśmy wychodzili od Burmistrza zdybał się z nami strycharczyk, mój kolega szkolny, który wypuszczał papierowego smoka wykleionego z *Iliady in 4to wierszem miarowym przepolszczoney* . . . Tu niech mi się godzi prawdę powiedzieć; nie wiem czyli tak długo potrwa, ale rzeczpospolita literacka widoczném niebezpieczeństwem iest zagrożona. Zaradzając temu naprędee, czyby nie wypadało założyć publiczney biblioteki makulatury? Byłoby to moiém zdaniem bardzo pożytecznie. Inaczej przyydzie z czasem do tego, że książek polskich trzeba będzie szukać, iak niegdyś Kwintyliana, między funcikami kupieckimi, albo iak Liwiusza, między zatyckami od flaszek. Mój Boże! widziałem kleione okna pisarzami daleko świetniejszymi od samych okien; widziałem zlepiane okładki introligatorskie z kart sto razy więcej wartych od książek, które w nie były oprawiane. Czyliż, kilka dni temu, serce mi nie bolało nad honorem literatury oczystey u postronnych narodów, kiedy zawołany krawiec dobył z kieszeni miarę uszytą z postrzyżonych ćwiartek *Souri . . . d.* na welu

nowym papierze. Pytam się, tym sposobem co dójdzie do potomności?

Najsmutniejsza rzecz z pismami peryodycznymi, co zapewniają trwałość wieczną imionom uczonych, równie jak żołądkom redaktorów. Obchodzimy się z nimi, iak nie można okrutniey, więcej ich psujemy, iak używamy. Gdzież atoli bezpieczniej nasza autorska nieśmiertelność znajdzie schronienie. Wszak wiadomo, że pisarz *np.* iedną gazetą literacką, zdolny iest zaćmić rój innych pisarzy, choćby najlepszych. Czyli przeto iedynie nie należałoby też założyć publicznych bibliotek pism peryodycznych \*) dla potomności, aby się z nich dowiedzieć mogła: kto z nas iest sławnym pisarzem, kto pisał dla niey, a kto nie?

Udał się następnie komitet pożarowo-bibliograficzny do starego tkacza *Gielumby*. Zdziwiło mię na wstępie wielkie ochędóztwo, izba wymyta i wszystkie sprzęty, stoły, stołki, czysto wyszarowane i ustawione; nie zgadłbym powodu, gdyby schnąca bielizna na drągach przy piecu, nie przypomniała mi, że iutro niedziela. Za stołem siedział dziad czerstwy i spokojny nad swoją biblioteką, to iest: starami kantyczkami, z których prostoty, mianowicie z psalmów Dawida przekładu *Kochanowskiego*, niewątpliwie więcej czerpał pożytku i pociechy, niżeli mieszkaniec miasta ze swoich modnych, wykwintnych, sprzecznych i często niepojętych maxym. Musiał dziadulek niektóre miejsca z upodobaney książki czytać (iak Pani Dacier *Arystofanesa*) więcej niż po dwie-

ście razy: bo rogi u wielu kart były poobrywane, które on białym papierem dokleił, a wnuk niedostaiące litery gładko dorysował, w kształcie drukowanych. Do tego całego zatrudnienia miał staruszek dość czasu; bo oddawszy synowi dom i warstat, wpisał się sam do grona wnuków, z którymi nie miał inney przez cały rok roboty, iak szczać w iesieni łuczywo na zimę, a latem kręcić przewiąsła do snopów; czasem też, podług potrzeby, przetrzepać trochę swoje towarzystwo. Nie zląkł się on na widok rewizyi pożarowey.— Moi Panowie! ostróżny z ogniem, kto się raz opali. Byliśmy już w tém nieszczęściu. Zapewne panowie znajdą wszystko u mego syna w porządku. Ale kiedy Bóg dopuści, to człowiek nie poradzi, i wskazał okiem na modlitwę od ognia na drzwiach przybitą.— Moźnaby, pomyślałem, dodać ieszcze do niey trzy inne: od powietrza, głodu i woyny. Rzadko się w miastach ludzie uciekaią do podobnego wsparcia i pociechy. Wszelkie inne sposoby, wszelkie inne książki prędzey się używaią, niż pobożne. A iesze gdzie znajdzie się Biblia, to chyba dla osobliwości w gabinetach numizmatycznych, *biblia in nummis*. Komitet pożarowy żadnego tu nieporządku nie znalazł, co bardzo zmartwiło pisarza mieyskiego. Uczynił tedy wniesienie, aby urzędownie udadź się na poddasze i obaczyć, czy tam kto z zapaloném łuczywem nie chodził, i nie rzucał węgli. Uśmiechnął się staruszek na to, iako człowiek czystego sumienia, który zgadywa skryty podstęp. Na schodach obaczyłem, że pisarz idąc przede mną wyciągnął z kieszeni rękę okopconą; szedłem tedy krok w krok za nim i dopilnowałem, że w ciemnym kątku wyrzucił węgiel, który ia wnet podiałem i śmiałem się serdecznie, kiedy on po chwili na toż mieysce powrócił i przez cały kwadrans szukał napróżno. Nie mogłem nakoniec wytrzymać i krzyknąłem do niego z gniewem: *Improbe*

\*) W iedney zagranicznej bibliotece, między napisami na szafach książek, widziałem napis *Temporalia et Philosophica*. Nie mogłem, czy nie umiałem, dóysdź co to znaczy? Bo do tego wyrazu *temporalia* stosują u nas *spiritualia*. Potém dopiero przebieraiąc różne książki w szafie, napadłem na gazety i dzienniki. Co zapewne dało przyczyne wyrazowi *temporalia*. Na *philosophica* tey szafy nie było czasu uważać, a podobno nie było i na co.

*scriba! cur vexas bonum Gielumbam; excepi carbones tuos et stomachos.* Ale on nic mi na to nie odpowiedział; bo łacina nie była jego powołaniem.

Nazajutrz oddałem memu szwagrowi, Jodasowi, dokładny katalog wszystkich bibliotek w Persztelach, i do niego ciekawych uczonych odsyłałem. Przechodząc zaś przez mostek, protokół pożarowy sterujący z kieszeni Pisarza mieyskiego, wrzuciłem do strumienia, nie wiem czy przypadkiem, czy umyślnie. Kr.

### Wyiątek z korespondencyi sądowej.

„My chudzi, a Sekretarz tłusty: *ergo* Sekretarz ma zbyteczne dochody. A że *prima charitas ab ego*, a on nam jest *subordinatus*, więc odtąd jego dochody do nas należeć powinny. Ztąd postanowiliśmy: imo Policzać odtąd dla nas po rubli sześć srebrnych od każdej rezolucyi, które szły pierwey na kancelaryą; z tym dodatkiem, że każdy przychodzący do naszego sądu, od każdej prośby owe sześć rubli srebrnych *anticipative* płacić powinien. Zdo Regent chudy, więc mało pracnie, bo praca tuczy; a że to ztąd pochodzi, że ma dwóch do pomocy kancelarzystów, więc oddalić należy kancelarzystów, uiać mu pensyi i z pensyą tychże kancelarzystów inkorporować do naszego przychodu: a tak kawaler będzie musiał bydź pracowitszym i ciała nabierze. *Item atque idem* z komornikami uczynić: gdyż to lud przemyślny, który to bagatelne udraśnienie zkądinąd łatwo sobie wynagrodzi.

„Ponieważ zaś do każdego postanowienia, a żeby było trwalsze, potrzeba jednomyślny

zgody: więc po części sekretney i ciebie szanowny kollego zapraszamy. Pożytki na każdą stronę są nader widoczne; nie odstępuy więc w tey mierze naszego zdania, pómnąc na owe dawnych czasów, wiekami już i na dukatach holenderskich stwierdzone, przysłowie: *Concordia res parvae crescunt, discordia maximae dilabuntur.*“

### Dalszy ciąg wiadomości, bardzo na prędce zebranych.

(Ob. Nrek 237)

Od niedawnego czasu zaprowadził się w *Breduli* bardzo moralny a otwarty zwyczaj uczenia wieśniaków dobroczynności. Skoro z nich który na targ do miasta z produktami przyjedzie, chociaż trzyma pełną garść karteczek, świadczących o uczciwém jego wszystkich zawał przebyciu; przybywają atoli do niego koleją rozmaici porządkowi urzędnicy i z największą otwartością serca i dłoni uymują, biorą, chwytają, co się im podoba, a wszystko iak swoje. Trzy dni temu przywiózł jeden sześć kurcząt i trzydzieści jay do przedania, prócz tego miał garnek masła i kopę sérów; pierwszych utracił tym sposobem czworo, drugich połowę, a na ostatnie wzięwszy tylko od żyda zadatek (iako zbytecznie krzykliwey gęby, a zatem wzruszającej mieyską spokojność) schwytyany został i zaprowadzony do kozy. Patrzył lud zdumiony na tę scenę ze zbudowaniem, i nie było, ktoby nawet o przyczynę śmiał tego zapytać. Taka to już u nas jest grzecznosc i wzajemne mieyskich żartów pobłażanie, i iesli todlużey potrwa, zapewne żadnego grubianina wieśniaka na rynku nie uymy.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury ośmiu exemplarzy dla mieysc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Csl.

W Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.